

Tytułując swój, realizowany już od kilku lat, projekt *Shifters* Marta Bogdańska w pierwszej kolejności nawiązuje do określenia odnoszącego się do rozmaitych popkulturowych bohaterów i bohaterek („shapeshifters”), posiadających supermoce polegające na możliwości zmiany fizycznej formy. Artystka pokazuje, że podobnie funkcjonują zwierzęta wykorzystywane w służbach mundurowych w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej na przestrzeni blisko stulecia – skłaniało się je czy raczej zmuszało i nadal zmusza, by stawały się żołnierzami do zadań specjalnych, szpiegami, wykwalifikowanymi robotnikami i robotnicami, a czasem robotami; nadużywając ich ciał, powierzano im zadania, których człowiek nie mógłby wykonać nie tylko ze względów bezpieczeństwa, ale też z uwagi na rozmaite ograniczenia zarówno fizyczne, jak i mentalne.

Ale ta wpisana w projekt *Shifters* tytułowa zmiennokształtność jego bohaterów charakteryzuje też sposób funkcjonowania samego przedsięwzięcia Bogdańskiej, które w ciągu ostatnich trzech lat, od 2021 roku, prezentowane było wielokrotnie w Polsce i zagranicą, za każdym razem w nieco innej formie. Zwornikiem wszystkich wystaw – zbiorowych i indywidualnych – jest monumentalna książka, również zatytułowana *Shifters*, na którą składa się blisko tysiąc fotografii znalezionych przez artystkę w otwartych internetowych archiwach – prywatnych i instytucjonalnych. A warto dodać, że ten zbiór jest wciąż zaledwie wyborem ze zgromadzonego przez Bogdańską znacznie obszerniejszego repozytorium zdjęć.

Decyzja, by tym razem – w poznańskiej odsłonie projektu – w centrum wystawy umieścić konie wydaje się odważna, a może wręcz ryzykowna. Udział tych zwierząt w konfliktach militarnych jest raczej dobrze rozpoznany w badaniach historycznych i jeszcze mocniej osadzony w pamięci zbiorowej. Charyzmatyczne, a nawet magnetyczne, chętnie obdarzane są empatią, łatwiej współczuć z nimi niż z innymi gatunkami równie licznie wykorzystywanymi podczas wojen, takimi jak choćby gołębie, ale też pozostałymi koniowatymi (osłami czy mułami) albo transportowanymi na fronty tylko po to, by je zjeść – świniami czy kurami. Jednocześnie konie przez narzuconą im pozycję dzielnych, ofiarnych towarzyszy broni, gotowych do poświęceń dla sprawy rzekomo większej niż ich życie, łatwo poddają się narracjom manipulującym pamięcią. Łatwo przypisać im wolę walki i prawdziwe

zaangażowanie. Postawić na pomniku. Kamieniem zastąpić brutalną historię ciał – zatamować krew, zasklepić wszystkie rodzaje ran, przerażenie i rozpacz w ich oczach dosłownie przekuć na sylwetkę o dostojnym obliczu.

W istocie *Shifters* prowokuje pytania o wygodne dla naszych sumień ramy pamięci o zwierzętach. Szczęólnego znaczenia nabierają w tym kontekście prezentowane na wystawie trzy w zamyśle satyryczne mapy Europy z XIX i początku XX wieku, w których na kontury państw prześmiewczo nałożone zostały sylwetki zwierząt – za pomocą stereotypowych skojarzeń, w karykaturze miały one ukazywać ówczesne stosunki międzynarodowe. Oglądane dziś w sąsiedztwie prac Bogdańskiej zaczynają opowiadać o tym, co znajduje się pod powierzchnią antropocentrycznych narracji historycznych – konfliktach, zwycięstwach i klęskach, nieodmiennie podszytym wymuszonym poświęceniem nie-ludzi.

Na podobnej zasadzie artystka zwraca uwagę na niejednoznaczny, podejrzany status fotografii – podstawowe medium, z jakim pracuje. Wykorzystywane przez nią zdjęcia dokumentujące los zwierząt pierwotnie legitymizowały go, nawet jeśli przedstawiały trudne do zakwestionowania cierpienie pozaludzkich gatunków, miały w ten sposób wskazywać raczej na wszechogarniające i tym dotkliwsze dla nas okrucieństwo wojny. Ich wywrotowy potencjał objawia się dopiero w działaniach Bogdańskiej. Na poznańskiej, kameralnej wystawie można wyróżnić kilka strategii pracy z wizualnymi materiałami. I tak na trzech sąsiadujących ze sobą zdjęciach, widzimy trzy warianty losu bądź trzy etapy życia zwierząt koniowatych na wojnie, łączy je to, że ich ciała z różnych powodów zostały oderwane od ziemi. Należą one do nieco obszerniejszego cyklu prac Bogdańskiej, powstałych podczas partycypacyjnych warsztatów multimedialnych. Każdej z tych fotografii towarzyszy komentarz dźwiękowy, za pomocą którego, symbolicznie, manifestuje się tak trudna do wydobycia z wielkiej wojennej historii jednostkowość poszczęólnych zwierząt. Z kolei na największej z prezentowanych prac artystka posłużyła się bliską jej ostatnio metodą kolażu, zestawiała ze sobą liczne zdjęcia przedstawiające sceny batalistyczne z udziałem koni, obnażające rozmiar ich krzywdy. W ten sposób Bogdańska nawiązuje do wielowiekowej tradycji malarstwa estetyzującego te zwierzęta i kompromituje ją. Jednocześnie artystka buduje szczególnie wyraziste w animalnej historii napięcie między zbiorowym losem a perspektywą jednostek – w tym wypadku także anonimowych.

Doskonały, dźwiękonaśladowczy, zgrzytliwy tytuł tej odsłony *Shifters* – „w potrzasku” przypomina o metalicznym odgłosie, jaki wydaje wszelkiego rodzaju broń strzelecka i jaki drażni zwierzęce uszy. Przypomina też złowieszczy szczęk oków, klatek, w których je zatraskujemy. Wreszcie może kojarzyć się z odgłosem fotograficznej migawki. Emblematyczne dla tych wszystkich sensów i skojarzeń są prezentowane na wystawie zdjęcia Eadwearda Muybridge’a „Animal Locomotion. Plate 781”, pozornie nie przystające do reszty prac, nie odnoszące się wprost do losu zwierząt na wojnie. Stanowią efekt pseudobadań nad możliwością rejestrowania ruchu. Przedstawiają one sekwencję reakcji przerażonych kur, sprowokowaną przez rzucane pomiędzy nie petardy. Co istotne, na wystawie Bogdańskiej nie znajdziemy konsolacyjnego kontrapunktu dla żadnych z tych doświadczeń, raczej potwierdzenie, że bez względu na dziejowe uwarunkowania, zwierzęta tkwią w potrzasku, jeśli nie przemocy fizycznej, to symbolicznej, niekoniecznie zresztą uświadomionej.

Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że konie i inne zwierzęta nie znalazły się na tej wystawie, by opowiedzieć nam o nas, o naszej hipokryzji, naszym okrucieństwie, całym katalogu (wciąż zresztą poszerzanym) wymyślnych przemocowych praktyk stosowanych wobec innych gatunków, wprawiających w zdumienie i przerażenie. Nie sposób oczywiście o nich nie wspomnieć, nie zwrócić na nie uwagi. Ale zatrzymać się na nich to zdecydowanie za mało, to zatrzymać się w pół drogi, w połowie tej narracji. To znowu opowiedzieć sobie o ludziach – o naszym albo jeszcze wygodniej: jakiś ich – bestialstwie, ubolewać nad nim. Tymczasem, kiedy najradzykalniej potraktować prace Bogdańskiej, można dostrzec w nich zamysł oddania zwierzętom przestrzeni każdej kolejnej galerii, w której autorka pokazuje swoje prace. Artystka nie tyle bowiem pracuje z reprezentacjami zwierząt, ile po prostu ze zwierzętami, jej celem nie jest tylko krytyka antropocentrycznego porządku, lecz poszukiwanie środków wyrazu dla poza-ludzkiej podmiotowości.

Anita Jarzyna